Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

NR 16 (2216)	PIĄTEK 23 lutego 1973 r.	CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

„ŚWIAT MŁODYCH" obchodzi ćwierćwiecze. To kawał czasu. Wielu z tych, którzy czytali go przed laty, założyło rodziny i wychowało już swoich następców, czytelników tej samej gazety, gazety swych szkolnych lat.

Z okazji jubileuszu składa się gratulacje i życzenia. Czegóż więc gratulować Zespołowi Redakcyjnemu? Chyba przede wszystkim tych tysięcy wiernych czytelników. A czego życzyć i redakcji i czytelnikom? Aby na stronicach „Świata Młodych" gościły zawsze wszystkie ważne sprawy nastolatków: szkolne, harcerskie i osobiste i to, co ważnego i ciekawego dzieje się w kraju i na świecie. Aby „Świat Młodych" był i poważny i wesoły. I zawsze młody.

MINISTER
OŚWIATY I WYCHOWANIA

/Jerzy Kuberski/

Z okazji jubileuszu 25 Rocznicy powstania „Świata Młodych" przesyłam Zespołowi Redakcyjnemu oraz wszystkim Współtwórcom Pisma – w imieniu Zarządu RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz własnym – jak najserdeczniejsze życzenia.

Gratulując dotychczasowego dorobku, życzę Pismu rosnącej wciąż popularności wśród wdzięcznej rzeszy młodych Czytelników, a Zespołowi Redakcyjnemu wiele zadowolenia w pracy redakcyjnej i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

Stanisław Wojkowski

DRODZY PRZYJACIELE!

XXV-lecie „Świata Młodych" jest dla mnie okazją do powiedzenia, że bardzo Was cenię i lubię. Cieszę się, że przez 25 lat harcerska gazeta jest naprawdę wspaniałym światem młodych. Pełno w tym świecie ciekawych wiadomości, pomysłów do pożytecznego działania, niespodzianek i pasjonujących przygód.

Z okazji jubileuszu serdecznie dziękuję Ci „Świecie Młodych" za Twój współudział w Harcerskiej Służbie Polsce i życzę nowych sukcesów a Twoim czytelnikom spełnienia oczekiwań i marzeń.

Naczelnik
Związku Harcerstwa Polskiego

/Stanisław Bohdanowicz/

SREBRNE WESELE

MOTOROLKI

Te niby narty, niby rolki są od niedawna bardzo popularne wśród amatorów białego szaleństwa. Można na nich trenować nawet latem, na trawiastych zboczach gór.

NA KAŻDĄ POGODĘ

SKI-BOBY

Tak nazwano ten nowy sprzęt zjazdowy, jako że ski-boby są skrzyżowaniem nart i sanek. Na ski-bobach rozgrywane są już nawet zawody sportowe.

Jak ten czas leci... Mamy więc Srebrne Wesele „Świata Młodych". Wypada się cieszyć i śmiać na weselu, a więc jubileuszowy numer przedstawią Wam najdowcipniejsi — Tytus i Rzep. Zapewne będzie to numer niezwykły, skoro kumpel Tytusa tak o tym bębni...

ŚWIAT MŁODYCH 25 LAT

Przed kilkoma dniami zakończył obrady Zjazd Związku Młodzieży Socjalistycznej. Zjazd podjął uchwałę o przystąpieniu ZMS do Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej, uchwalił program pracy na najbliższe lata i wybrał nowe władze.

Dziś rozpoczyna w Warszawie obrady V Zjazd Związku Młodzieży Wiejskiej. ZMW skupia w swych szeregach ponad milion młodych ludzi, związanych ze środowiskiem wiejskim. Łączy ich troska o to, by uczynić polską wieś nowocześniejszą, a życie w niej łatwiejsze i przyjemniejsze.

ZWIĄZEK MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„Swiat Młodych" rozmawia

z TADEUSZEM HAŁADAJEM PRZEWODNICZĄCYM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMW

— Z jakim dorobkiem przychodzi Związek Młodzieży Wiejskiej na swój V Zjazd?

Ambicją naszej organizacji jest, aby członkowie ZMW byli w swym środowisku młodymi działaczami pracującymi z przekonaniem i pasją na rzecz unowocześnienia wsi i rolnictwa, zmieniania sposobu myślenia młodych ludzi, skupiania ich wokół ideologii i polityki Partii. Dlatego w pracy szkoleniowej staraliśmy się łączyć zdobywanie wiedzy społeczno-politycznej z wiadomościami oraz umiejętnościami potrzebnymi nowocześnie gospodarującemu rolnikowi. W praktycznym działaniu rozwijaliśmy inicjatywy służące unowocześnianiu gospodarstw rolnych z równoczesnym zwiększaniem udziału młodzieży we współrządzeniu swoją wsią oraz w życiu kulturalnym i społecznym. Z dumą możemy powiedzieć, że rzadko się trafia już dziś członek ZMW, który nie rozumiałby, że zawód rolnika wymaga takiego samego, rzetelnego, fachowego przygotowania jak zawody przemysłowe.

Dużą popularnością wśród młodzieży wiejskiej cieszyły się różne formy kształcenia prowadzone przez ZMW. Corocznie w kursach oświatowo-politycznych brało udział blisko pół miliona uczestników, a w zajęciach zespołów przysposobienia rolniczego, uzupełniających sieć państwowych szkół rolniczych — ok. 150 tys. młodych ludzi. Do organizowanego z naszej inicjatywy Telewizyjnego Technikum Rolniczego zgłosiło się blisko 20 tys. kandydatów.

„Chwytają" różne konkursy organizowane przez ZMW. W konkursie „Start do Nowoczesnego Rolnictwa" uczestniczy 1200 zespołów skupiających 12 tys. młodych rolników. Zespoły te podejmują wspólnie niektóre prace gospodarskie, organizują kooperację między poszczególnymi gospodarstwami, dążą do ich specjalizacji. O tytuł „Wzorowego Młodego Rolnika" walczy corocznie ponad 30 tys. młodych gospodarzy. Młodzież w PGR i Rolniczych Spółdzielniach Produkcyjnych bierze udział we współzawodnictwie pod hasłem „Najlepszy pracownik i kolega". Na konkurs pn. „Dom moich marzeń" wpłynęło ponad 550 zrealizowanych na wsi projektów budynków mieszkalnych. A więc nie tylko chcemy zmieniać wieś, ale rzeczywiście mamy istotny wpływ w jej zmienianiu.

— A jakie nowe zadania czekają obecnie ZMW?

— Musimy wypracować długofalowy program, w którym chcemy odpowiedzieć, w jaki sposób młodzież wiejska będzie uczestniczyła w realizowaniu uchwał VI Zjazdu PZPR i VII Plenum Komitetu Centralnego, inaczej mówiąc: w dalszej budowie socjalistycznej Polski. Chcemy w nim odpowiedzieć na takie np. pytania: jak wywierać jeszcze mocniejszy wpływ na sposób życia i myślenia całej młodzieży wiejskiej, jak zwiększać jej udział w przebudowie i unowocześnianiu wsi, jakim powinien być współczesny rolnik, jak wpływać na zmniejszenie cywilizacyjnego dystansu między miastem a wsią.

Druga ważna sprawa — to, jak osiągnąć większe zbliżenie i lepsze współdziałanie z bratnimi organizacjami młodzieżowymi w Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Dobrze byłoby np., aby coraz więcej spraw na wsi, zwłaszcza dotyczących dzieci, wspólnie rozwiązywali członkowie ZMW i harcerze.

Rozmawiał:
JERZY MAJKA

Dziewczęta z ZMW

Jeszcze nie tak dawno temu kobieta na wsi reprezentowała jedynie siłę roboczą, jej rola społeczno-polityczna była żadna. Dzisiaj sytuacja ta należy do historii.

Dziewczęta stanowią prawie połowę organizacji: w 15.333 kołach, na ogólną liczbę 34.237, pełnią funkcje przewodniczących, prowadzą wiele inicjatyw o dużym znaczeniu dla środowiska wiejskiego.

Akcja „BUKIET WARZYW" przebiega w dwóch etapach. Pierwszy to zakładanie warzywników przy własnych gospodarstwach. Drugi — podsumowanie połączone z eksponowaniem przetwórstwa (wystawy, degustacje, pokazy zastosowania nowoczesnego sprzętu).

Rokrocznie bierze w niej udział około 30 tys. dziewcząt. Jej efektem jest wprowadzenie do wiejskich jadłospisów nowych gatunków warzyw, smacznych i bogatych w witaminy.

W ponad 5 tys. wsi działają tzw. **„Kluby dziecięce".** Członkinie ZMW prowadzą zajęcia z najmłodszymi w godzinach popołudniowych. Dziewczęta urządzają wystawy prac dziecięcych, rysunków, wycinanek, organizują teatrzyki kukiełkowe itp.

W czasie akcji żniwnej koła ZMW organizują sezonowe dziecińce. Wtedy wszystkie mamy mogą zająć się wyłącznie pracą w polu, bez obawy, że dzieci pozostawione bez opieki wzniecą pożar lub wyrządzą sobie jakąś krzywdę.

W roku szkolnym 1971/72 działało 3.300 tzw. SZKÓŁ ZDROWIA I stopnia i 400 szkół II stopnia.

Dają one swym słuchaczom wiadomości o zapobieganiu chorobom, o higienicznym sposobie życia, o warunkach sanitarnych, jakie powinny spełniać dom, zagroda, wieś... Dzięki nim w środowisku wiejskim stale następuje poprawa w dziedzinie higieny, warunków mieszkalnych i sposobów żywienia.

Każdy kłos na wagę złota

ROZPOCZĘTA przez ZMW przed kilku laty akcja pod tym tytułem ma na celu społeczną pomoc młodzieży przy sprzęcie zbóż tym wszystkim, którzy pomocy takiej najbardziej potrzebują. A więc: wdowom, inwalidom wojennym, osobom chorym, starym i samotnym. Pomoc ta przybiera różne formy, np. przygotowanie sprzętu żniwnego, pomoc przy zbiorze zbóż, organizowanie opieki nad dziećmi wiejskimi w czasie akcji żniwnej.

Przedłużeniem tej akcji jest inna inicjatywa młodzieży ZMW — „Zbierzemy plon jesieni". Młodzież pomaga wtedy przy sprzęcie okopowych.

W wielu wypadkach tylko dzięki pomocy młodzieży udało się uniknąć zmarnowania plonów.

Opracowała:
HANNA CUDOWSKA
Foto: CAF i archiwum

W zdrowym ciele zdrowy duch

W 1971 roku Ludowe Zespoły Sportowe osiągnęły liczbę blisko miliona członków. Fakt ten przyczynia się do upowszechnienia kultury fizycznej i turystyki w środowisku wiejskim. W klubach LZS startują bowiem wszyscy chętni, nie tylko ci, którzy są członkami ZMW.

Zrzeszenie LZS może poszczycić się poważnym dorobkiem. Na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich w Monachium startowało 17 wychowanków wiejskiego ruchu sportowego, zdobywając trzy medale (dwa srebrne i jeden brązowy).

„Bratek" czyli z książką za pan brat

ZMW prowadzi wiele akcji i konkursów mających na celu rozwój czytelnictwa wśród mieszkańców wsi. Nie zapomniał w tym miejscu i o najmłodszych. Dla nich właśnie w 1971 r. powołano do życia Klub Książki Dziecięcej „Bratek". Działalnością klubu objęte są dzieci od 4—15 roku życia. *„Każde dziecko powinno mieć możność obcowania z książką już od najmłodszych lat, nawet wówczas, gdy może tylko obejrzeć obrazki i posłuchać jak ktoś starszy poczyta mu bajkę"* — czytamy w regulaminie klubu.

Dzięki „Bratkowi" w ubiegłym roku ponad 10 tys. dzieci wiejskich zakupiło 72 tys. różnych ciekawych i pożytecznych książek.

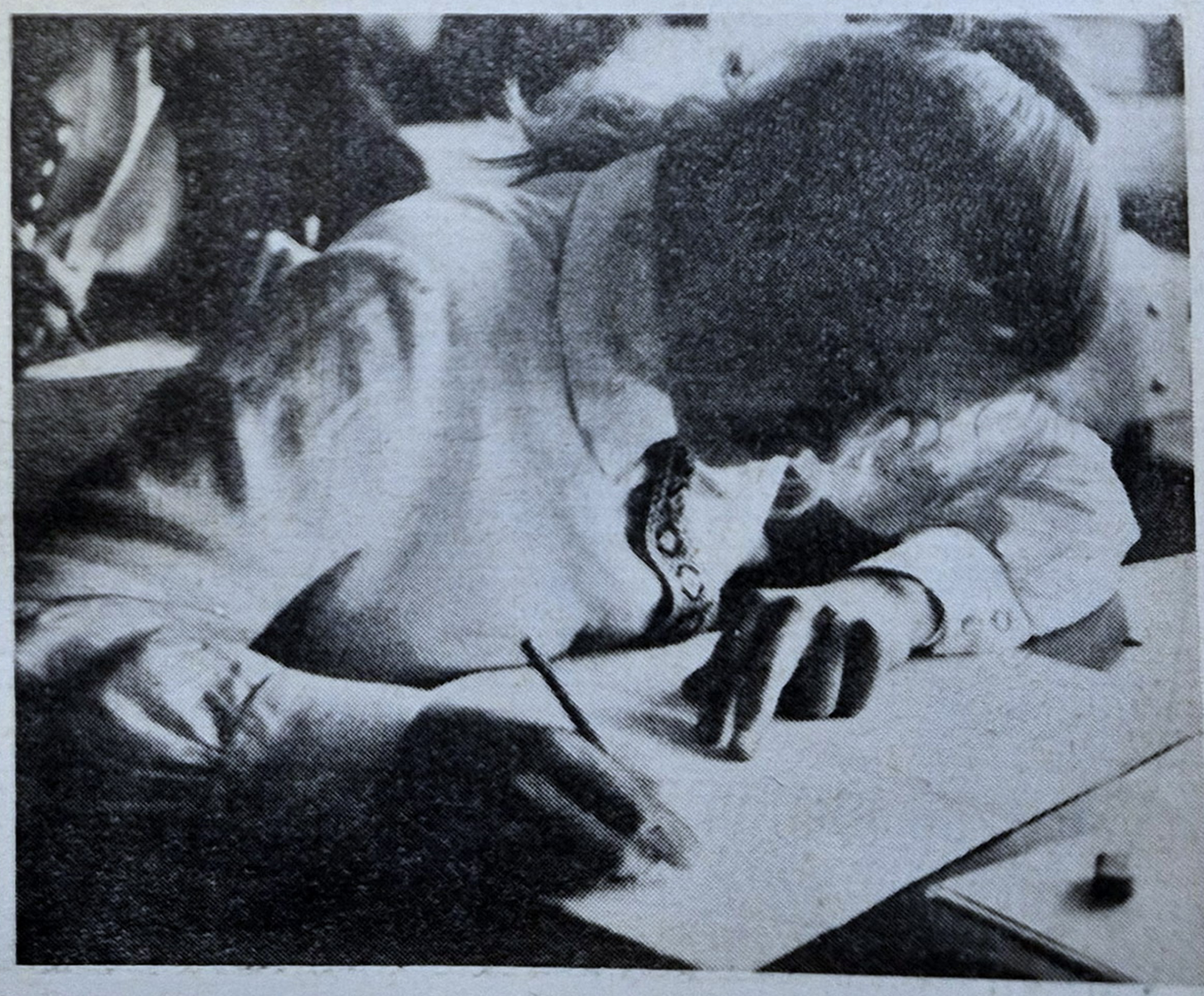

Dom Mody „Świata Młodych"

JUSTYNA Z CHORZOWA, Aśka z Bydgoszczy i wiele innych dziewcząt prosiło o podanie modeli „różnych przebierańców", które urozmaiciłyby karnawałowe i wiosenne zabawy.

Praktykuje się w tej chwili dwa typy przebrań kostiumowych. Pierwszy z nich to jeden tylko akcent w okolicach głowy — chustka naszyta różnokolorowymi kwiatuszkami zrobionymi z krepiny, maska również ozdobiona kwiatami, wielka różnokolorowa — czyli zszyta z wielu węższych wstążeczek — kokarda na czubku głowy, poprzylepiane na twarzy, szyi i ramionach, wycięte z kolorowego papieru lub z pomalowanego farbami plastra opatrunkowego, serduszka, gwiazdki i kwiatki. Poza tym normalna sukienka lub bluzeczka ze spódniczką lub spodniami. Ten typ przebrania ma tę zaletę, że jest stosunkowo łatwy do wykonania, wymaga niewiele „surowca", a wygląda szalenie efektownie i wesoło.

Drugi typ — to całkowite kostiumy — od stóp do głów — przedstawiające coś. Np. murzyńskiego wojownika, Egipcjankę, kota, psa, listonosza, pielęgniarkę, cowboya itd... Na te kostiumy potrzeba dużo więcej materiału. Jeśli kostium ma być obcisły i

przylegać do ciała — to jakieś rajstopy i trykotowy sweterek ufarbowane na podobny kolor, jeśli to ma być długa suknia — to jakieś stare firanki, w najgorszym wypadku prześcieradła. Zasadą ich przygotowywania jest, że robimy je jedynie z „surowca" znalezionego w domu, kupować można tylko drobiazgi, które będą służyły do ozdoby.

Ten typ kostiumu jest oczywiście o wiele bardziej pracochłonny i wymaga większych talentów plastyczno-krawieckich, stwarza jednak na zabawie atmosferę prawdziwej egzotyki i przygody.

Życzę powodzenia w tańcu na wszystkich balach, zabawach i prywatkach.

Wasza RIUSZKA

Na wielki BAL i na matą prywatkę

Gdzie? W szkole!!
Od kiedy? Od nowego roku szkolnego 1973–74. W jaki sposób? Aaa ... tego już w dwóch słowach powiedzieć się nie da...

Bądź KOLOROWY!

Od wielu lat toczy się dyskusja, jak powinni być ubrani uczniowie w szkole. Na lekcjach, przerwach, przy stole stołówkowym, przy tablicy, przed dwójką i tuż po jej otrzymaniu. Za czasów młodości waszych rodziców paradowało się najczęściej w sukiennych granatowych mundurach, a przy uroczystych okazjach dochodziła do tego czapka lub beret, zimą — nawet mundurowy i... szynel, prawie jak wojskowy. Po wojnie uporano się z wyglądem braci uczniowskiej w ten sposób że „ugranatowiono" wszystkich skutecznie. No, a potem nadeszły czasy buntu przeciwko wszechwładności granatu. Posypały się artykuły w prasie, „Sztandar Młodych", „Trybuna Ludu" i inne gazety przeprowadziły ankiety i sondaże, z których wynikało niezbicie, że chcemy być różnokolorowi. Nie będziemy tu wypominać konserwatystom ich protestów przeciwko barwności. Nie będziemy, bo już nie trzeba: od 1 września br. będziemy w szkole kolorowi!!!

UBIERZE NAS „LUXPOL"

Ministerstwo Oświaty i Wychowania od dłuższego czasu szukało właściwego rozwiązania problemu. Sprawa nie była łatwa: trzeba było znaleźć odpowiednie wzory i co najważniejsze producenta. I udało się! Najpierw w laboratorium Wojewódzkiego Związku Spółdzielczości Pracy w Gdyni opracowano wzory. Potem rozpoczęto poszukiwania producenta, bo chodziło o to, by nie powtórzyła się sprawa z „juniorkami": najpierw, jeżeli pamiętacie, wydano zarządzenie, że obowiązują, a dopiero później się okazało, że ich produkcja jest zbyt mała...

Zgłaszały się różne spółdzielnie pracy i małe zakłady, ale ministerstwo chciało, by produkcją ubiorów zajął się przemysł kluczowy, czyli wielki, czyli taki, który gwarantuje produkcję w skali masowej. No i pewnego dnia do pani MISIORNY-FITZ wicedyrektora departamentu wychowania w Ministerstwie Oświaty zgłosiła się druga pani, mgr KRYSTYNA WAWRZYNOWICZ. Obie panie rozmawiały krótko, bo p. Wawrzynowicz, dyrektor handlowy zakładów „Luxpol" w Stargardzie bardzo spieszyła się w drogę powrotną... Ale już następne rozmowy były dłuższe. Aż wreszcie „Luxpol" powiedział zdecydowanie: TAK. Oznacza to, że w roku bieżącym wypuści na rynek około 2 mln sztuk nowych ubiorów, a w roku przyszłym — ponad 4 mln. Za dwa lata — cała uczniowska społeczność będzie ubrana barwnie.

DLA KAŻDEGO COŚ KOLOROWEGO

Leży przede mną zeszycik, którego kartki stanowią skrawki materiału. Nazywa się ten materiał STILTEX i jest dzianiną podobną do nylonu. Ma same zalety: przepuszcza powietrze, jest barwny, co umożliwi produkcję ubiorów szkolnych w sześciu kolorach podstawowych i kilkunastu odcieniach, daje się łatwo prać i nie wymaga prasowania. I podobno jest nie do zdarcia!!! „Luxpol" szyć będzie pięć podstawowych wzorów nowych ubiorów: trzy dla dziewcząt, dwa dla chłopców. Dziewczęta otrzymają nie tylko dłuższe „sukienkowe" typy tego ubioru, lecz i coś w rodzaju krótkiej bluzeczki, a to dlatego, że nadal utrzymuje się moda na spodnie. Podsumujmy: pięć wzorów, sześć kolorów — w sumie daje to wiele wariantów odzienia szkolnego. Co najważniejsze — **zarządzenie ministerstwa mówi o tym, że każdy uczeń ma prawo wybrać sobie zarówno kolor jak i wzór według własnego uznania.** Będziesz więc człowiek[illegible] już od września. Tylko — [illegible]oszcze nie wszędzie, bo jak się rzekło — „Luxpol" jeszcze wszystkim uczniom ubiorów nie będzie mógł uszyć. Więc na razie decyzja ministerstwa wprowadza nowe ubiory ochronne w **szkołach warszawskich** oraz w **Katowicach, Łodzi, Poznaniu, Wrocławiu i Szczecinie.** W roku przyszłym — już wszędzie!

I jeszcze jedno: na razie są to ubiory dla szkół podstawowych. Nie martwcie się jednak „średniacy": Biuro Wzornictwa Przemysłowego już w marcu zakończy opracowywanie wzorów dla was! Od następnego roku szkolnego będziecie i wy ubrani, jak... właśnie — jak? Jeszcze tego nie wiemy, bo z uczniami szkół średnich niełatwa sprawa: trzeba dobrze uważać, żeby kogoś z was nie zniechęcić jakąś niemodną i... niemądrą propozycją. Ale specjaliści martwią się pełną parą i coś z tego wyniknie.

REWIA MODY „ŚWIATA MŁODYCH"

Już wkrótce, bo 4 marca, w dzielnicowym Domu Kultury w Warszawie na Mokotowie (ul. Łowicka 21) nastąpi wielki pokaz nowych ubiorów szkolnych. Będzie to **Rewia mody „Świata Młodych"**, na razie tylko dla warszawiaków, bo takie jest życie, ale za to pokażemy wam w naszej gazecie całą kolekcję po tym pokazie. **Rewia mody „Świata Młodych"** to nasze poparcie dla tych nareszcie barwnych ubiorów szkolnych.

Choć Ministerstwo Oświaty wydało odpowiednie zarządzenia — wprowadzenie nowych strojów nie będzie łatwe. Rzecz w tym, że nawala trochę ukochany nasz handel; mając w magazynach tysiące dotychczas obowiązujących granatowych fartuchów wcale nie kwapi się z zakupieniem dla was nowych ubiorów. Zaprosimy, a jakże, i handlowców na naszą rewię — niech patrzą, słuchają i zaopatrzą swoje sklepy w naszą („luxpolową") kolekcję.

A jak było, kto co widział, mówił i... zamówił — opowiemy po pokazie. Do zobaczenia w kolorowej klasie!

R. GAŁUSZKA

OJCIEC I CÓRKA

KORESPONDENCJA WŁASNA Z AŁMA-ATY

Czytając przed laty „Szosę Wołokołamską" Aleksandra Beka nie przypuszczałem, że kiedyś spotkam się z frontowymi kolegami jej bohaterów w mieście, w którym generał-major Iwan Wasiljewicz Panfiłow formował swoją sławną 316 dywizję piechoty. Książka ta wywarła na mnie wielkie wrażenie. Opowiadała, jak w dniach ciężkich bojów na przedpolach Moskwy każdy z żołnierzy toczył sam ze sobą drugą walkę: między uczuciem strachu a poczuciem patriotycznego obowiązku. Dzięki opowieści Beka tego wieczoru w Alma-Acie wydało mi się, że spotykam się ze starymi znajomymi.

W hotelowym pokoju rozsiadamy się, gdzie kto może: Bari Szachirowicz Sułtanbekow, wówczas dowódca batalionu w 30 pułku, Aleksy Iwanowicz Kuzniecow, oficer 23 pułku, córka legendarnego generała, Walentyna Iwanowna Panfiłowa, w tamtych latach żołnierz batalionu sanitarnego, no i ja.

— W maju 1941 roku ukończyłam IX klasę i wyjechałam na obóz — zaczęła swą opowieść pani Wala. — 22 czerwca jak grom uderzyła w nas wiadomość: „Wojna! Hitler napadł na Związek Radziecki."

Wieczorem obóz został zlikwidowany, wróciliśmy do domów, do Frunze. Ojciec przyjechał z urlopu z Krymu dwa dni później. Wprost z dworca pojechał do siebie, do sztabu wojskowego. Do domu wpadł wieczorem z wiadomością, że o świcie wylatuje po dalsze rozkazy do Taszkentu.

W nocy śniła mi się wojna. Obudziłam się zlana potem i zobaczyłam, że ojciec leży z otwartymi oczami. Podeszłam do niego.

— Tato, weź mnie z sobą na front. Mam przeszkolenie sanitarne... Wszyscy moi koledzy zgłosili się ochotniczo...

— Walu... — propozycja zaskoczyła ojca. — Czy pomyślałaś, że mama zostanie sama z czwórką małych dzieci...

— Mama mnie zrozumie, jeśli ty się zgodzisz...

— Zastanowię się, zadzwonię do was za kilka dni...

Po dwóch dniach ojciec zadzwonił z Ałma-Aty. Zgodził się. Mama nie protestowała, liczyła, że zaopiekuję się tatą. I tak zostałam młodszą sanitariuszką w 316 dywizji.

18 sierpnia wyruszyliśmy na front. Zostaliśmy skierowani w błotniste rejony obwodu kalinińskiego jako rezerwowa dywizja. Na razie nie braliśmy udziału w walkach. Któregoś dnia do batalionu sanitarnego zajrzał ojciec. Tego dnia pełniłam służbę podoficera dyżurnego w kuchni. Zameldowałam się mu przepisowo. Przyjął raport, a potem jak za dawnych czasów wyściskał mnie i wycałował.

— Pisz częściej do domu — powiedział na pożegnanie. — Mam coraz mniej czasu. I... trzymaj się, ty mój żołnierzu!

7 października zostaliśmy przerzuceni w okolice Wołokołamska, 120 km na zachód od Moskwy. Hitlerowcy po przerwaniu frontu pod Wiaźmą zaczęli zagrażać stolicy. W tydzień później jedna z kompanii w pierwszym starciu z nieprzyjacielem zapisała pierwszy sukces na koncie dywizji. Zniszczyła 17 niemieckich czołgów. Tego dnia hitlerowcy przystąpili do ofensywy zapowiadając butnie, że śniadanie zjedzą w Wołokołamsku, a kolację w Moskwie.

Nie zjedli. Ale zaczęły się ciężkie dni. Dla batalionu sanitarnego również. Bez przerwy dowożono rannych, nieprzyjacielskie pociski nie oszczędzały i szpitala.

Z ojcem nie widziałam się ani razu. Uważałam, że nie mam prawa zwalniać się, kiedy tyle pracy. A jemu nie przyszłoby nawet do głowy, że może wobec mnie stosować jakieś wyjątki. Dopiero w pierwszych dniach listopada znalazłam wolną chwilkę.

— Wala! Nareszcie przyszłaś! — ucieszył się moimi odwiedzinami.

Dał mi do przeczytania list od mamy. Nie zdążyliśmy nawet porozmawiać, bo do ojca przyszedł jakiś generał. Musiałam wracać.

15 listopada zaczęła się druga niemiecka ofensywa. Nastały najcięższe dni. Na naszą dywizję nacierały cztery niemieckie. Tylko dzięki bezprzykładnemu bohaterstwu żołnierzy udawało się to tu, to tam nie dopuścić do przełamania obrony.

Szesnastego wczesnym rankiem rozjazdu Dubosiekowo broniło tylko 28 żołnierzy 1075 pułku piechoty. Przeciw nim hitlerowcy rzucili 20 czołgów. Pierwsze natarcie zostało odparte. Niemcy wspierają atak lotnictwem, zrzucają na okopy grad bomb. Ale ponowne niemieckie ataki trafiają na dalszy opór. Obrońcy zniszczyli już 14 czołgów, ale i własne straty są duże: 7 zabitych, 2 ciężko rannych. Kolejne natarcie hitlerowców, tym razem 30 czołgów.

— Wszystkim nam przyjdzie umrzeć — mówi do swych towarzyszy młodziutki oficer polityczny, Kłoczkow. — Rosja wielka, ale cofać się nie ma gdzie. Za nami Moskwa.

Żołnierze całują się między sobą. Czołgi są coraz bliżej, zaczyna się prawdziwe piekło. Liczba poległych rośnie. Ale kiedy hitlerowcom wydaje się, że w transzejach już nie ma nikogo, zawsze jeszcze podnosi się z okopów ktoś, kto zdąży rzucić granat i butelkę z mieszanką zapalającą. Po czterech godzinach walk, straciwszy dalszych 10 czołgów, faszyści zaprzestali ataków na tym odcinku.

17 listopada o świcie wraz z dwoma sanitariuszkami otrzymałam rozkaz dotarcia na pozycje dywizjonu moździerzy 1075 pułku, gdzie byli ciężko ranni. Droga prowadziła przez wieś Gusieniewo, w której rozlokował się sztab dywizji. Korzystając z tego, że chłopcy musieli pobrać w dowództwie batalionu medykamenty, wstąpiłam do ojca.

— Waleńka! Niechże się na ciebie napatrzę... — przywitał mnie w niezwykle radosnym nastroju. — Muszę ci się pochwalić. W nocy telefonował dowódca armii, nasza dywizja otrzymała tytuł gwardyjskiej.

To było ostatnie nasze spotkanie. Następnego dnia ojciec poległ.

— Dwudziestego trzeciego — przerwał opowieść pani Wali Aleksy Kuzniecow — nasza — teraz już — 8 gwardyjska dywizja piechoty otrzymała imię gen. Panfiłowa. Nie wiem, czy była jakaś druga dywizja tak związana ze swoim imieniem. To on stworzył u nas atmosferę koleżeństwa i przyjaźni, rozbudził poczucie żołnierskiego obowiązku, nauczył nas walczyć. Imponował wszystkim swoim wojennym doświadczeniem, rozumem i prostotą. W całej dywizji nazywano go „ojcem".

Nadanie imienia — dodał Bari Sułtanbekow — było tylko potwierdzeniem tego, co odczuwali wszyscy. My sami nazywaliśmy siebie z dumą panfiłowcami.

A Walentyna Panfiłowa, trzykrotnie ranna, przeszła szlak bojowy dywizji do końca.

JERZY MAJKA
Rys. M. Kościelniak

Starsze od piramid

Są na naszej ziemi pamiątki przeszłości starsze o 1000 lat od piramid. Nie tak wprawdzie potężne jak egipskie kolosy, ale też imponujące. Żeby je zobaczyć, przenieśmy się na Kujawy. Wejdźmy do sarnowskiego lasu. Wśród drzew ujrzymy olbrzymi 130-metrowej długości ziemny nasyp. Jego ściany do połowy wysokości wspierają potężne głazy. Niektóre mają po półtora metra wysokości, inne, zwłaszcza w dalszej, zwężającej się części nasypu, są mniejsze. Kamienie tworzą idealnie gładką ścianę, przylegają dokładnie bez żadnej zaprawy murarskiej. Ta budowa to grobowiec megalityczny (nazwa pochodzi z języka greckiego: megas lithos, znaczy wielki kamień).

Jest ich dużo, niekiedy po kilka w jednej wiosce, ale spotkać je można tylko na Kujawach i Ziemi Pyrzyckiej. Dlaczego właśnie tam?

Skarby, handlarze i groby

Uczeni poszukiwali odpowiedzi na to pytanie. Śledząc rozmieszczenie grobowców na świecie stwierdzili, że spotkać je można na ogromnym obszarze — od Japonii, Korei, przez Indie, wybrzeże Morza Czarnego, Śródziemnego, Oceanu Atlantyckiego i Morza Północnego po zachodni Bałtyk.

Pojawiają się blisko brzegów morskich. Kujawy są najbardziej wysuniętym na wschód miejscem ich występowania w tej części Europy. Co ważniejsze, grobowce towarzyszą złożom cennych surowców: złota, srebra, miedzi, bursztynu. Ten ostatni wydobywano już wtedy na Kujawach. Właśnie w grobowcach znaleziono bursztynowe paciorki.

Bardzo prawdopodobne, że zwyczaj budowania kamiennych grobowców, w których chowano wielu ludzi, rozpowszechnili kupcy przybywający z krajów starożytnego Wschodu.

Kupcy z epoki kamienia gładzonego wcale nie przypominali spokojnych, skrzętnych handlarzy. Byli to awanturnicy, ludzie silni i śmiali. Przybywali z krajów o wyższej kulturze. Dzięki swej wiedzy i odwadze szybko zdobywali szacunek miejscowej ludności. Ci, którzy chcieli osiedlić się na Kujawach, bez trudu mogli sięgać po władzę. Korzystali z tej szansy, ale żądali dla siebie licznych przywilejów, a między innymi godnego pogrzebu i okazałego grobowca. Od nich przejęła ten zwyczaj ludność osiadła.

Imponująca praca

Do dziś zadziwia ogrom prac, które podejmowano przy budowie grobowca. Wiemy już, że z użytych kamieni niektóre to olbrzymy, ważą po kilka ton! Wiemy też, że nie spotyka się ich co krok. Wykopać taki głaz i przewieźć na odległość kilkuset metrów czy kilku kilometrów, to i dziś poważny problem. A wtedy? Używano już wprawdzie wołów, ale i tak prace przy budowie grobowca trwały 2—3 miesiące. Musiało brać w nich udział około 30 ludzi. Jedna rodzina nie dałaby rady. Co skłaniało naszych przodków do podejmowania tej ogromnej pracy?

Wydaje się, że kult zmarłych musiał być bardzo silny. Wiązał się też chyba z innymi wierzeniami ludu. Oddawano wtedy boską cześć Słońcu. Chyba nie przypadkowo grobowce stawiano zgodnie z jego ruchem, zawsze na linii wschód-zachód. W tej religii naturalnej wielką rolę odgrywała też woda. Wszystkie grobowce znajdują się w pobliżu jeziora lub rzeki. Może wierzono, że duchy zmarłych zamieszkują w głębinach wód?

Co mówią grobowce o Kujawach?

Mnóstwo ciekawych rzeczy. Po pierwsze grobowców jest za wiele, jak na tak odległe czasy. Ich nagromadzenie wskazuje na gęstość zaludnienia, równą dzisiejszej. To mało prawdopodobne. Dlatego naukowcy wyrażają pogląd, że lud zamieszkujący Kujawy prowadził życie na poły koczownicze. Uprawiał ziemię i wypasał bydło, póki gleba nie wyjałowiła się. Potem przenoszono się dalej, a po pewnym czasie inny ród zajmował to miejsce.

Tubylcy znali i cenili dobrą glebę. Badania wykazały, że grobowców nie budowano na żyznym czarnoziemie Kujaw, ani na słynnej z urodzajności pszenicznej ziemi Pyrzyc.

Poza tym wiele znalezisk w grobowcach świadczy o tym, że Kujawy były wówczas ożywionym miejscem kontaktów handlowych. Czekoladowego koloru krzemień, który w nich odkryto, pochodzi z południa Polski. Ktoś musiał go stamtąd przywieźć. W jednym z grobowców wsi Gaj odkopano szczątki zagranicznych naczyń (importowanych ze Szlezwiku-Holsztynu). Ceramika ta była inaczej zdobiona niż wyroby rodzime.

Wiemy, że grobowce są licho wyposażone, za to imponują swoimi rozmiarami. Ich budowa pochłonęła masę czasu, ba, nie byłoby możliwe ich postawienie bez sprawnej organizacji pracy. Czy na Kujawach szukać można prapoczątków organizacji wyższej rangą niż ród?

Warto się nad tym zastanowić. Pradawni mieszkańcy tych ziem zabrali do grobu wiele tajemnic, tylko niektóre z nich udało się rozwikłać. Natomiast warto i trzeba, jeśli nadarzy się okazja, obejrzeć grobowce megalityczne na Kujawach w rezerwatach archeologicznych Sarnowa i Wietrzychowic.

MARIA WRÓBLEWSKA

Pół wieku sukcesów na planszach

SZERMIERKA jest jedną z najstarszych dyscyplin sportowych. Uprawiana jeszcze w starożytności przez greckich pasterzy, japońskich samurajów, indiańskich wojowników, nauczana w przeróżnych szkołach, przekazywana z pokolenia na pokolenie, przetrwała długie wieki. Ale prawdziwy rozkwit sportowej walki na planszy nastąpił dopiero w ostatnim stuleciu. Wśród triumfatorów olimpijskich igrzysk, mistrzostw świata, wszelakich turniejów, nie zabrakło Polaków...

Amsterdam, 1928 rok. Pierwszy olimpijski medal polskich szermierzy. I kto by pomyślał, drugi start naszych szablistów przyniósł taki sukces! A przecież polski fechtunek liczył sobie dopiero... kilka wiosen.

Od tamtej chwili minęło wiele lat. Następcy A. Papeego, T. Friedricha, W. Dobrowolskiego kontynuują złotą erę: 4 złote medale, 4 srebrne i 5 brązowych zdobytych na olimpiadach, kilka tytułów mistrzów świata i przeróżnych turniejów, tytuł najlepszego szablisty wszechczasów wywalczony przez J. Pawłowskiego... Długo można by wymieniać sukcesy, aby zamknąć ich pełną listę. Duchy sławnych rycerzy Wołodyjowskiego, Kmicica, a nawet imć pana Zagłoby, mogą być spokojne. Mają godnych następców.

WIECZNIE MŁODY

JERZY PAWŁOWSKI, major wojska polskiego, jest jednym z „cudownych dzieci Kevey'a". Dawne to czasy, kiedy walczył w jednej drużynie z Emilem Ochyrą, Egonem Franke, Ryszardem Zubem. Dziś na planszy pozostał tylko on. Popularny „Bohun" nadal gromi przeciwników i nie ulega wątpliwości, że jest w dalszym ciągu najlepszym szablistą w kraju. Podczas turnieju RKS „Marymont" rozgrywanego z okazji 50-lecia PZSz. major Pawłowski wygrywa z całą plejadą sław.

Oto naprzeciw naszego mistrza staje Węgier Pal Gerevich, syn słynnego przed laty Aladara Gerevicha. Ogromna burza brawa wita wiecznie młodego polskiego szablistę, pogromcę Aladara. Właśnie 22 lata temu Jerzy Pawłowski wygrał z mistrzem Węgier. Dziś staje do walki z... jego synem!

Młody Węgier prowadzi już 3:1. Ale Pawłowski zaczyna walczyć niezwykle precyzyjnie. Jego dwa trafienia i wynik 3:3. Przy stanie 4:4 naciera Gerevich. Na to tylko czekał nasz mistrz. Błyskawicznie ubiega przeciwnika i zadaje decydujące trafienie.

Pal schodził z planszy nieco zasmucony. Wiedział jednak, że przegrał z najlepszym szablistą wszechczasów, a porażka z takim mistrzem nie hańbi.

BŁYSKI POLSKIEJ KLINGI

Nowara i Pawłowski — „cudowne dzieci Kevey'a" — występowali na wielu planszach świata. Wszędzie demonstrowali piękną szkołę swego nauczyciela. Foto: M. Szymkowski

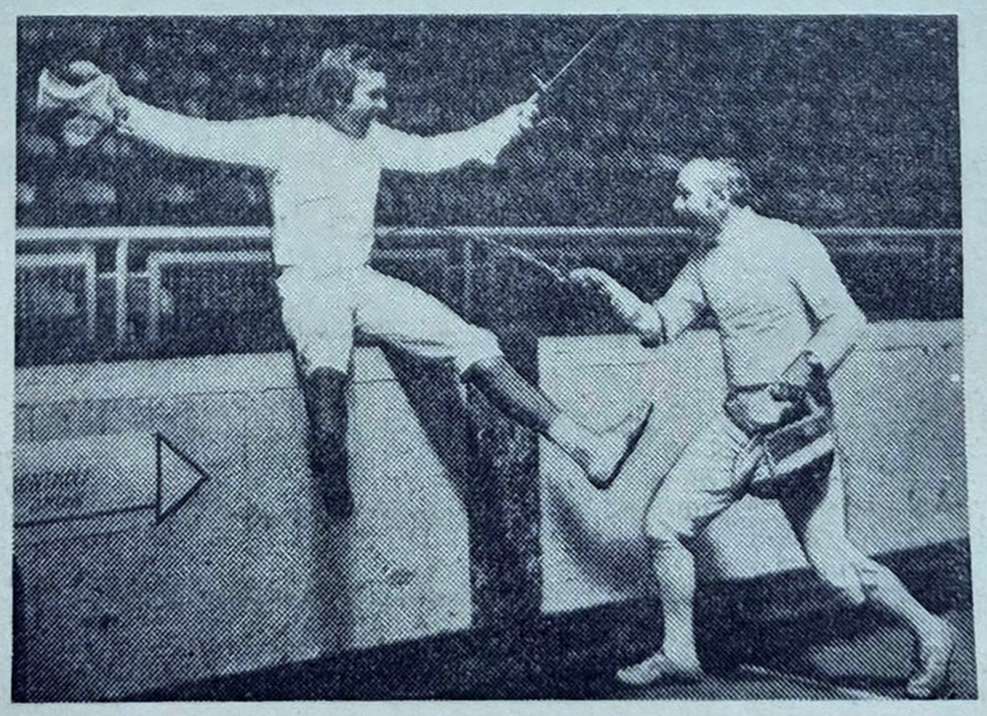

LEGENDARNY KEVEY

Polska szermierka jest od lat związana z węgierską, od niej przejęła pierwsze wzorce taktyki walki, treningu. To właśnie Bala Szombathely z Budapesztu wyprowadził polską szablę na szerokie wody. Tuż przed II wojną światową pracę w Polskim Związku Szermierczym podjął jego rodak — Janos Kevey. Wkrótce okazało się, jak skuteczną jest szkoła Kevey'a. Już w pierwszych latach po wojnie wyrastają w niej wysokiej klasy szermierze. Nic więc dziwnego, że wśród licznych gości przybyłych na uroczystość 50-lecia Polskiego Związku Szermierczego obecny był również 66-letni Janos Kevey. „Świat Młodych" zadał mu kilka pytań.

— Śmiało można nazwać pana „ojcem polskiej szabli". Czy pamięta pan pierwsze lata swojej pracy? Czym się one charakteryzowały? Jaka była wtedy młodzież?

— Jakże miałbym nie pamiętać! Przecież pobyt w Polsce oceniam jako najwspanialszy okres w moim życiu! To nic, że warunki były niezwykle trudne. W roku 1947 brakowało sal, sprzętu. A jednak talentów było sporo. Sukcesy polskich szablistów są moimi własnymi sukcesami. A, jak widać, mam się z czego cieszyć: Zabłocki, Piątkowski, Pawłowski i cała plejada innych, równie doskonałych szermierzy sięgała nieraz po międzynarodowe sukcesy, przysparzała chluby mojej szkole szermierczej i własnej ojczyźnie.

— A właśnie, może pan wyjawić, na czym polega pańska szkoła szermiercza?

— Uważam, że jest ona w dalszym ciągu najbardziej nowoczesną. To szeroki temat do dyskusji, ale tak w wielkim skrócie powiem, że jej podstawą jest szybkość decyzji i akcji.

— Jak ocenia pan aktualny poziom polskich szablistów? Czy poczynili dalsze postępy?

— Niewątpliwie tak. Jednak floreciści znacznie ich wyprzedzili. Ostatnie sukcesy Woydy i jego kolegów na olimpiadzie w Monachium są tego dowodem. Trenowałem sportowców w wielu krajach, uważam jednak, że w Polsce miałem do czynienia z najlepszą młodzieżą. Życzę jej dalszych sukcesów! **Z. P.**

Dowcipny DUDKIN

JURIJ SOTNIK
tłumaczyła:
DANUTA WAWIŁOW

21

Zszedłem na podwórko jednocześnie z Dudkinem. Dziewczęta rzuciły się na niego jak wicher. Podskakując z przejęcia, opowiedziały o swojej wczorajszej rozmowie i o tym, jakie wrażenie sprawiły na Wierze Fiodorownie i jej wnuczce powiedzonka Antoszki.

— Wiesz, co o tobie powiedziała? Że jesteś bardzo ciekawym człowiekiem! — oznajmiła Zinaida. — Fajnie, co?

— Kto powiedział? — kręcił głową Dudkin.

— No przecież Dwińska! — złościła się Agłaja. — Tak właśnie powiedziała: „To, mówi, wyjątkowo ciekawy człowiek! Mam, mówi, okropną ochotę go poznać!"

— Kogo poznać?

— A niech cię! Czy ty masz w głowie mózg czy trociny? Ciebie chce poznać, rozumiesz? Ciebie!

— Kto?

— Boże Święty! No przecież Dwińska! Aktorka! Znana!

— Głaszka! Poczekaj! — przerwała jej Zinaida. — I ta... Ola też chce się z nim zapoznać. Tak właśnie powiedziała: „To bardzo interesujący człowiek".

— Nie, Zinka, coś ci się pomyliło. Ona wcale nie mówiła „interesujący".

— Aha! Rzeczywiście, nie mówiła! Powiedziała, że jesteś bardzo... no, tego... dowcipny, a potem mówi: „Ja jeszcze... no... Ja strasznie, strasznie bym chciała go poznać". Chcą nawet na twoją cześć otworzyć jakiś salon!

— Wystawę?

— Nie, jakiś inny...

— A niech was! — rozzłościł się nagle Dudkin i poszedł do domu.

Na pewno pomyślał, że dziewczęta kpią sobie z niego. Potem dziewczęta chyba z pół godziny wydzierały się pod jego oknem: „Antoszka! No, wy-yjdź! Na chwileczkę!

Ale Dudkin nie wyszedł.

Po obiedzie za to przyszedł do mnie. Wyraz twarzy miał poważny i zatroskany.

— Co robisz? Jesteś sam?

— Sam. A bo co?

— Tak sobie.

Weszliśmy do pokoju. Anton nachmurzył brwi, założył ręce do tyłu i spojrzał na mnie spode łba.

— Słuchaj! To prawda, co dziewczyny mówiły?

— Rano?

— Aha.

— Prawda — odpowiedziałem.

Antoszka jeszcze bardziej się zasępił.

— Więc ta... Ola... tak właśnie powiedziała, że ja... no, tego... no... jestem interesujący?

— Nie, to Dwińska powiedziała, że jesteś interesującym człowiekiem.

— Dwińska?

— Aha! A Ola powiedziała, że jesteś dowcipny.

— Tak powiedziały?

— Tak.

Antoszka przysiadł na brzegu tapczanu i oparł głowę na ręku.

— Niech to diabli! A ja myślałem, że tak sobie gadam, bez żadnego dowcipu. — Umilkł na chwilę, a potem spojrzał na mnie z dołu do góry. — A ty jak myślisz — jestem dowcipny? Tylko szczerze.

Nigdy się nad tym nie zastanawiałem, ale żeby nie sprawić mu zawodu, odparłem:

— Myślę, że jesteś.

— Więc chcą mnie poznać?

— Tak. Słyszałem na własne uszy.

— Niech to licho! — Anton westchnął z taką troską, że spytałem w końcu, co go tak martwi. Chyba powinno mu być przyjemnie, że Dwińska i jej wnuczka tak pragną go poznać.

Anton wstał i zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem.

— Łatwo ci mówić „przyjemnie"! Gdybyś był w mojej skórze... Zapoznamy się, a potem przez cały czas będą myśleć: „Przyszedł ten interesujący. Zaraz powie coś dowcipnego!" A co ja im powiem, jeśli sam nie wiem, co jest dowcipne, a co nie?!!

Zrozumiałem, że sytuacja Antona rzeczywiście jest niełatwa, ale nic rozsądnego nie mogłem mu poradzić. Anton posiedział u mnie jeszcze chwilę i odszedł przygnębiony. Ale po kilku minutach u drzwi znów rozległ się dzwonek. Dudkin wrócił.

— Loszka — spytał od progu. — A jeśli im powiem: „Wy mieszkacie na piątym, a ja akurat pod tym"? Czy to będzie dowcipne?

Zgłupiałem z lekka.

— A co to znaczy „a ja akurat pod tym"?

— Chodzi o to, że ja mieszkam na drugim piętrze... Co prawda w innej klatce... Ale chyba można powiedzieć: „A ja akurat pod tym"?

— Myślę, że to niezbyt dowcipne — zauważyłem taktownie.

Dudkin milczał chwilę, a potem westchnął.

— Mnie się też zdaje, że nie bardzo... No dobrze! Na razie!

Minęły trzy dni. Agłaja i Zinaida zaprzyjaźniły się z Olą, która skakała już z nimi przez skakankę i bawiła się piłką. Antoszką najwyraźniej mało się interesowała, ale Zinka i Agłaja miały wielką ochotę ich poznać.

A Dudkin tego właśnie bał się najbardziej. Bał się nawet wyjść na podwórko, kiedy widział tam nasze dziewczyny w towarzystwie Oli. Jeśli zaś rodzice wysyłali go do sklepu, to najpierw krył się na klatce schodowej, wybierając odpowiedni moment, potem wyskakiwał i pędził do bramy w takim tempie, że nie widać było ani jego nóg, ani rąk.

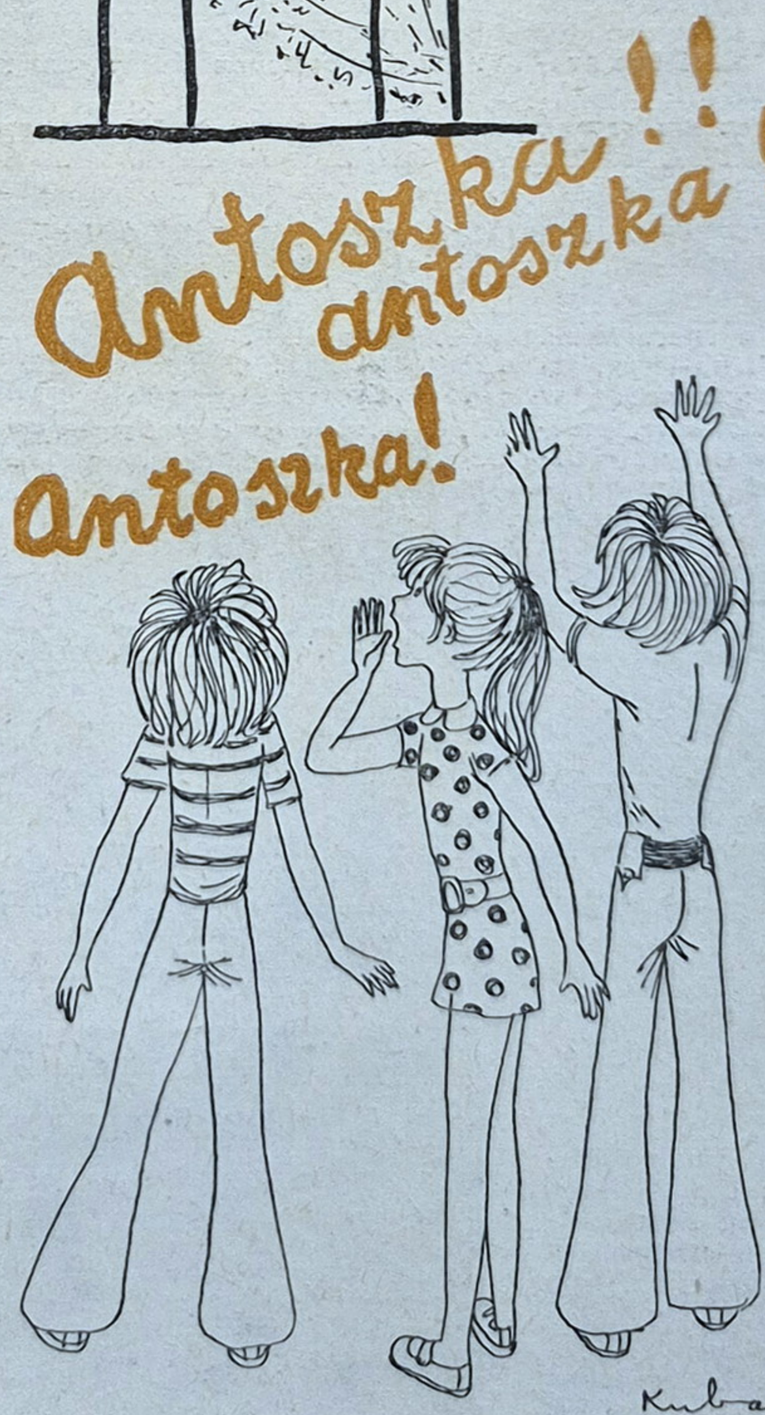

rys. B. Rutkowska

Głaszka z Zinką nie dawały za wygraną i rzucały się za nim. Pogoń była za każdym razem długa i uparta, nasze duże podwórko rozbrzmiewało wrzaskami:

— Antoszka, poczeka-aj!

— Antoszka, coś ci powiem!

— A dajcie wy mi spokój! — chrypiał w biegu Dudkin. — Nie mam czasu! Odczepcie się!

Pewnego razu, gdy dziewczynki wróciły zadyszane z kolejnej pogoni, Ola zauważyła cicho:

— On jest jednak jakiś dziwny, ten Anton.

— Dziwny? Dlaczego? — nastroszyła się Zinaida.

— Jakiś taki dziki.

— Wcale nie jest dziki. Po prostu trochę nieśmiały.

— Oj, Zinka, co ty opowiadasz! — oburzyła się Agłaja. — Wcale nie jest nieśmiały, tylko bardzo dumny!

Zaś między sobą dziewczęta doszły do wspólnego wniosku: „Zakochał się w tej Olce i już!"

Było to niedalekie od prawdy. Anton miał wielką ochotę zapoznać się z Olą. Ale dziewczęta nie miały pojęcia, że biedak męczy się przez wszystkie dni i noce, próbując wymyślić na tę okazję coś dowcipnego. Ja jeden znałem jego tajemnicę. Kilka razy dziennie dzwonił w moim mieszkaniu telefon, a w słuchawce rozlegał się zmęczony głos Dudkina.

— Loszka! A tak będzie dowcipnie: „Ach, Ola, Ola, ciężka twoja dola!"?

— A dlaczego „ciężka dola"?

— No... no, może się na coś poskarży... Na przykład, że niedługo zaczyna się szkoła... albo coś w tym rodzaju... Wtedy jej to powiem.

— Moim zdaniem wcale nie dowcipne — odpowiadałem i radziłem: — Niepotrzebnie zacząłeś dowcipkować do rymu. Dawniej dowcipkowałeś prozą i lepiej ci wychodziło.

— Wiem, że prozą... A teraz ciągle mi się jakoś rymuje... No, dobra... Cześć!...

C.d.n.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. RED. Nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". Warszawa, ul. Bagatela 14. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy, tel. — 29-35-52. Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Bagatela 14, tel. 21-21-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa Książka Ruch". W-wa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 1,30, kwartalna zł 13,00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa Książka Ruch" W-wa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100024 Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowa nych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" Warszawa, ul Towarowa 28. Adres redakcji: Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 780 R-105

Uwaga! Samorząd szkolny obraduje

FIKCJA CZY RZECZYWISTOŚĆ

W 7 numerze „Świata Młodych" z 22 stycznia br. pisaliśmy o pracy kilku samorządów szkolnych z Warszawy i Puław. Po artykule tym otrzymaliśmy dużo listów. Okazuje się, że problem działalności i sposobu pracy samorządów szkolnych nurtuje wielu z was.

Pierwsze rozczarowanie przewodniczącej

NA POCZĄTKU roku wyłoniono u nas samorząd szkolny, którego zostałam przewodniczącą. Utworzyliśmy kilka sekcji. Jedni mieli zajmować się porządkiem podczas przerw, powstała też sekcja gazetki szkolnej i sekcja konkursowa. Po tym pierwszym zebraniu nagle straciłam kontakt z całym aktywem. Ledwie udało mi się zmobilizować ich do zrobienia gazetki. Pomógł mi w tym sekretarz. Poza tym na początku roku szkolnego przeprowadziłam konkurs wiedzy o Leninie. I to już wszystko. Jeśli zwrócę się o pomoc do kogokolwiek, zawsze słyszę te same słowa: „A czy muszę ja, czy nie może ktoś inny?". W końcu braknie człowiekowi cierpliwości i robi sam.

Ze strony grona pedagogicznego pracą samorządu też się nikt nie interesuje. Ostatnio na poranku zorganizowanym przez naszą klasę z okazji wyzwolenia Warszawy zabrał głos pan dyrektor, który powiedział, że samorząd szkolny uczynił bardzo piękny gest, ponieważ na budowę Centrum Zdrowia Dziecka zadeklarował 600 złotych. Pieniądze te mamy uzyskać ze zbiórki makulatury i butelek, deklaracja została już wysłana do Inspektoratu Oświaty. Było mi bardzo przykro, bo ja o niczym nie wiedziałam. Nauczyciele robią coś w naszym imieniu i nawet nas o tym nie zawiadomią.

Ostatecznie jestem gorzko rozczarowana. Przewodniczącą zostałam wybrana po raz pierwszy w tym roku, mam więc prawo oczekiwać pomocy i zrozumienia.

„Beata"

Po co to robić, u nas i tak się nic nie dzieje

MÓJ SAMORZĄD znajduje się w stanie spoczynku. Akademie przygotowuje kierowniczka świetlicy, która przecież i tak ma dość pracy z młodszymi dziećmi. Co roku podczas karnawału organizowane są zabawy. I tu historia znów się powtarza. Urządza je pani kierowniczka. Zresztą są one zawsze nudne i mało atrakcyjne. A przecież samorząd szkolny przy ewentualnej pomocy nauczycieli byłby w stanie zorganizować bal maskowy, lub kostiumowy, konkurs na najciekawszą kreację, najlepiej wykonany kostium itp. Ale samorząd w tej sprawie milczy, podobnie jak w innych. Z nadejściem zimy dyrekcja szkoły zaproponowała urządzenie lodowiska na boisku szkolnym. Zostało ono zrobione, ale przez dozorcę, bez żadnej pomocy uczniów. A jak odbywają się zebrania samorządu w naszej szkole? Większość członków w ogóle się nie stawia. Obecni nie mając co robić, opuszczają salę.

Anka ośmioklasistka

Żeby zostały dobre wspomnienia

NA POCZĄTKU roku samorząd został wybrany prawidłowo, większością głosów. Ale co do jego działalności, to mam bardzo wiele zastrzeżeń. Kiedy np. ja jako przewodnicząca zaproponuję jakąś akcję, to wychowawczyni, owszem, powie co myśli, ale klasa zajmuje bierne stanowisko. Tylko sześć osób coś robi, ale jakie to ma znaczenie, gdy w klasie jest 31 uczniów. Próbowałam więc działać z tą grupką aktywnych, bo myślałam, że pozostali zmobilizują się. Nic z tego! No cóż, zawiodłam się. Jesteśmy w ósmej klasie i chciałabym, abyśmy z najmłodszych lat szkolnych mieli dobre wspomnienia. Bardzo się o to staram, ale w końcu jestem bezradna. Moja klasa i tak nadal ma najgorszą opinię w szkole.

Danuta

Wypowiedzi te nie są najbardziej optymistyczne. Wynika z nich, że trzeba coś zrobić, aby sytuację, pozycję i rolę samorządów szkolnych poprawić. Ba! Ale kto ma to zrobić? I jak?

Oprac. BARBARA SKÓRSKA
Foto: J. Dąbrowski

Pytaj — odpowiemy

„Biorę udział w ogłoszonej w 14 n-rze „Świata Młodych" przeciwpożarowej „Operacji Kontrap-73". 6 punkt raportu z tej akcji przewiduje kupno lub wykonanie latarki elektrycznej potrzebnej przy porządkowaniu strychu. Chciałbym sam sobie zrobić latarkę, ale nie wiem jak" — pisze Staszek Baranowski ze Wschowy. Odpowiadamy:

Najtańsza latarka elektryczna

Z miękkiego cienkiego drutu przewodowego oczyszczonego z izolacji i przetartego papierem ściernym wykonujemy uchwyt na dwie 1,5-voltowe baterie do tranzystorów i 2,5-voltową żarówkę wg rysunku 1 (żarówka 3,5-voltowa będzie słabiej świeciła).

Dół uchwytu zakończony jest oczkiem mniejszym od średnicy dna baterii, a góra — spiralką skręconą na oprawce żarówki. Długość uchwytu powinna być taka, żeby przytrzymywał on sztywno obydwie baterie (około 10 cm). Oczko musi ściśle przylegać do dna baterii.

W korku od plastykowej lub szklanej fiolki po lekarstwach wywiercamy otwór o średnicy spiralki i nacinamy ściankę korka do połowy na wprowadzenie przewodu uchwytu (rys. 2). Spiralkę uchwytu wkładamy do korka od wewnątrz tak, żeby przewód uchwytu wszedł w szparę boczną. Całość wraz z bateriami wkładamy do fiolki po lekarstwie dobrze dociskając korek (rys. 4).

W nakrętce od butelki po soku lub lekarstwie wywiercamy otwór o średnicy gwintu żarówki. Wnętrze nakrętki wykładamy folią aluminiową (po cukierkach), brzegi folii wywijamy na zewnątrz, równo przycinamy i oklejamy przylepcem lub paskiem papieru (rys. 3). Do wnętrza zakrętki-reflektora wkręcamy żarówkę, a całość — do spiralki znajdującej się wewnątrz korka, aż zaświeci żarówka. Latarkę gasimy odkręcając lekko reflektor.

Schemat montażu całości przedstawia rys. 4.

Jeżeli fiolka jest szklana i dłuższa od uchwytu z bateriami, na dno wkładamy kłębek waty, a fiolkę oklejamy barwnym papierem.

Można również wykonać taką latarkę w pudełku od zapałek, wg rysunku 5.

W. BISKO

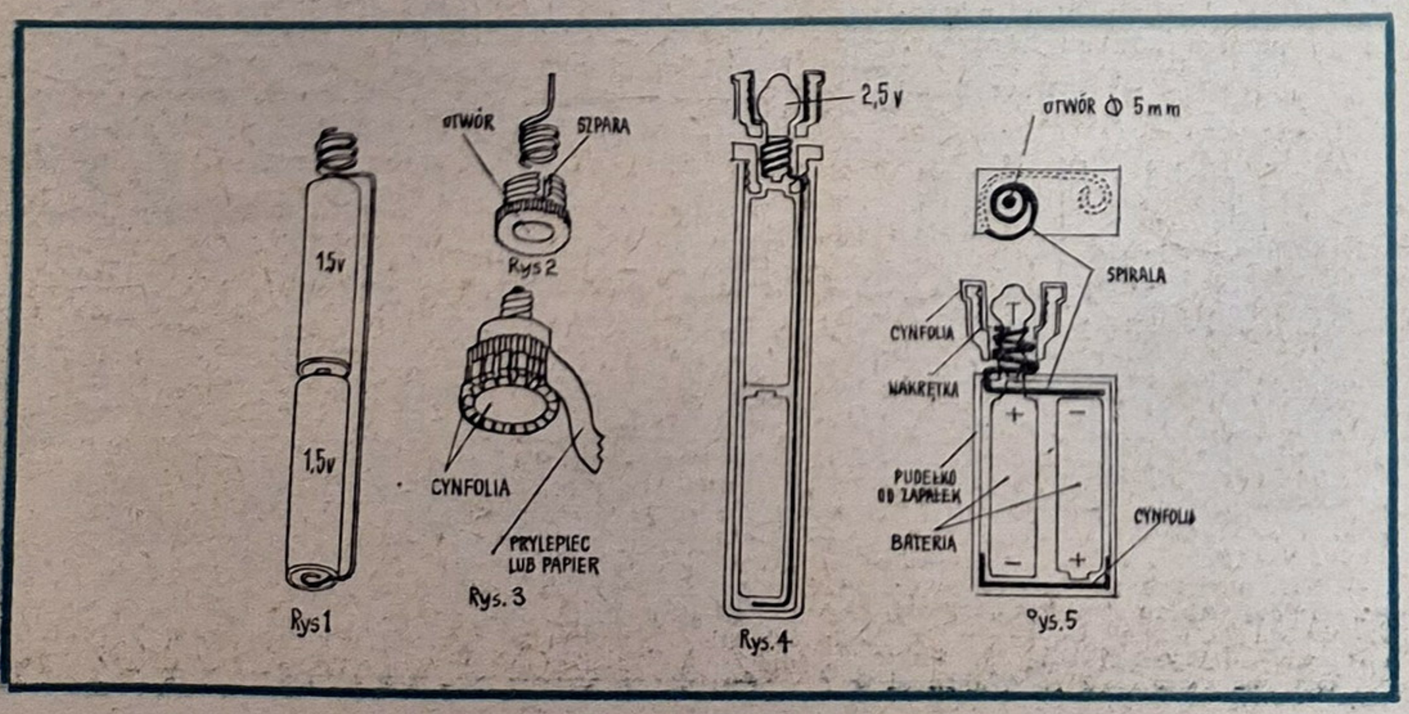

Dyrekcja Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Nowym Wiśniczu

ul. Grunwaldzka 153, tel. 4, pow. Bochnia, woj. Kraków

ogłasza wpisy na ROK SZKOLNY 1973/74 na DZIAŁ CERAMIKI ARTYSTYCZNEJ I TKACTWA

Przyjmowani będą absolwenci po 8-klasowej szkole podstawowej, w wieku 15—17 lat, na podstawie egzaminu wstępnego z rysunków, języka polskiego i matematyki. Okres nauki — pięcioletni. Internat na miejscu. Uczniowie uzdolnieni otrzymują stypendium. Ukończenie Liceum daje prawo wstępu na wyższe uczelnie. Wpisy przyjmowane będą do dnia 30 maja 1973 r.

K-30

Zapisz się do Zasadniczej Szkoły Górniczej

Kopalni Węgla Kamiennego „Staszic" w Murckach. Szkoła została założona w 1953 r., jest odznaczona zespołową nagrodą II stopnia Ministra Oświaty i Wychowania. Kształci w następujących 5 specjalnościach:

- **górnik technicznej eksploatacji złóż,**
- **elektromonter górnictwa podziemnego,**
- **mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,**
- **mechanik maszyn i urządzeń hydraulicznych,**
- **monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej.**

Internat na miejscu. Szkoła zapewnia pełne umundurowanie od klasy pierwszej.

Bezpłatny komplet podręczników i przyborów szkolnych otrzymuje każdy uczeń.

Nie zwlekaj!

Zapisz się do naszej szkoły!

Adres szkoły: Murcki, ul. Górnicza 2 nr kodowy 43-126.

Z-32

Spróbuj Rozwiązać

LOGOGRYF

9 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach wpisać do poziomych rzędów diagramu. Litery, które znajdą się w zaznaczonych polach, czytane z góry na dół, utworzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów:

1) stopień, nota, 2) wisus, psotnik, 3) siąpi na wyorzeżu morskim, 4) wrzątek, 5) pęta, więzy, 6) popularna na naszych stołach ryba, 7) okres w dziejach dzielących się na wieki, 8) 2:2, 9) ogół czasopism.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Logogryf". Do rozlosowania: bony książkowe

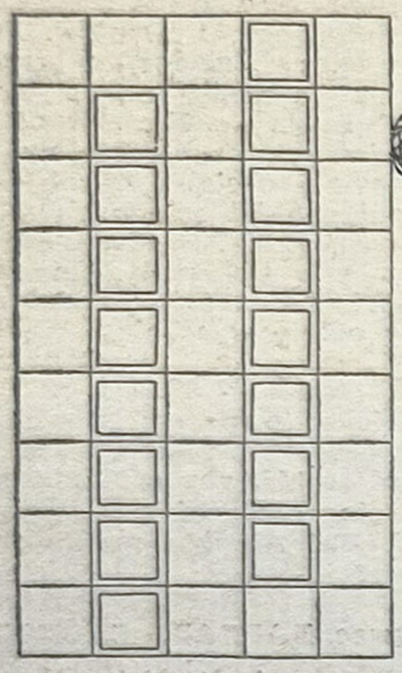

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 95 (2191,

Eliminatka obrazkowa: „Matematyka uczy, że nie należy lekceważyć zer".

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Mariusz Adamów** — Lubań Śląski, 2) **Brygida Grabowska** — Chrósty 12 a, pow. Kożle, 3) **Jarosław Kazubowski** — Kraków, 4) **Piotr Kopczyk** — Węgliniec, 5) **Elżbieta Michen** — Kolonowskie, pow. Strzelce Opolskie, 6) **Maria Morgała** — Świerkłany Dolne, 7) **Alicja Szal** — Sandomierz, 8) **Damian Wałach** — Chwałowice, 9) **Grażyna Talarczyk** — Leszno Wlkp., 10) **Józef Szura** — Leśna, pow. Lubań.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 5 (2205)

Pantropa. Punktualność ułatwia naukę (pięść, nawa, tuk, lunonauta, łuk).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Leszek Nowak** — Sosnowiec, 2) **Tadeusz Borgieł** — Turek, 3) **Krzysztof Olenderek** — Grodzisk Mazowiecki, 4) **Jan Będkowski** — Łódź, 5) **Krystyna Derda** — Osów, 6) **Aleksandra Kurek** — Pieszkowo, 7) **Grzegorz Michalski** — Toruń, 8) **Jerzy Kwiatkowski** — Żyrardów, 9) **Marian Sobek** — Lubcza, 10) **Michał Olechowski** — Warszawa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 6 (2206)

Czy jesteś spostrzegawczy?

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali: 1) **Krystyna Chwaszcz** — Przejęsław, 2) **Wojciech Gumulak** — Piwniczna, 3) **Wiesław Hync** — Kraków, 4) **Krystyna Jaroszuk** — Białystok, 5) **Wanda Łukjanowicz** — Łagów, 6) **Wiesław Maciejowski** — Warszawa, 7) **Małgorzata Mzyk** — Kędzierzyn, 8) **Krystyna Miśkowiec** — Lublin, 9) **Krzysztof Newen** — Pruszków, 10) **Iwona Mikulska** — Bydgoszcz.

Cztery Niagary

NA RZECE NARYN w Kirgizji budowana jest zapora wodna o wysokości 215 m. Woda spadać będzie w dół z wysokości 200 m. Wodospad ten będzie więc przeszło 4 razy większy od słynnej Niagary, której wysokość wynosi 49 m.

Przy budowie kirgiskiej zapory i elektrowni pracują alpiniści. Powstaje ona bowiem w wąskiej szczelinie między skałami o przeszło półkilometrowej wysokości.

Elektrownia będzie miała moc 1,2 mln kilowatów. Woda spływająca z zapory utworzy dość duże „morze", ponieważ będzie jej w zbiorniku bez przerwy ok. 20 mln m. sześc. Woda ta będzie wykorzystywana do nawadniania pól o powierzchni przeszło 400 tys. ha. (b)

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

CZEŚĆ!

„Tajemniczy K-2" tak pisze w liście do mnie:

„Lubię geografię i często jeżdżę palcem po mapie. Raz, posuwając palec po Odrze natrafiłem na puszczę. Nie jest ona zwykłą puszczą, bo jej nazwa pochodzi od Twego imienia. W tej puszczy leży miasto RZEPIN. Cała puszcza nazywa się Rzepińska..."

Do listu „K-2" dołączył dokładną mapę i opis geograficzny tego rejonu. Z opisu tego wynika niezbicie, że jest to kraina miekiem i miodem płynąca. Jest to z całą pewnością kolebka Rzepiego rodu!

* * *

Kochani! Miałem zachować wszystko w jak najgłębszej tajemnicy, ale trudno mi wytrzymać. Wprawdzie nie mogę zdradzić Wam żadnych szczegółów, jednakże coś niecoś powiedzieć muszę! W następnym numerze czeka Was niespodzianka. Będzie to zupełnie nienormalny numer „Świata Młodych". Przygotujcie się na duże emocje. Sportowo-intelektualne!!! Na razie tyle, pssssssssst...

* * *

Palindromy

Tomek Zaforymski proponuje nowe palindromy:

- **KARA I ARAK**
- **A KOTA MA MAMA TOKA**
- **A MIKO TO KIMA**
- **MATMAMTAM**

(zaklęcie wschodnie)

* * *

Jacek Banasiak jest poliglotą, tzn. znawcą obcych języków. Co zaś tyczy się języka węgierskiego, to Jacek jest po prostu wirtuozem. Swobodnie tłumaczy na ten jakże trudny dla nas język polską poezję! Właśnie przysłał świeże tłumaczenie:

a) po polsku

Dostał Jacek elementarz,
Ale mina uśmiechnięta!
Hejże hej! Hejże ha!
Elementarz Jacek ma!...

b) to samo w tłumaczeniu na węgierski:

Dostał Jacosz elementosz,
Alesz minosz uśmiechniętosz!
Hejżesz hej! Hejżesz ha!
Elementosz Jacosz ma!...

Uff... tyle na dziś. Serdecznie Was pozdrawiam i namawiam do starannego przeczytania następnego numeru „Świata Młodych".

Wasz RZEP

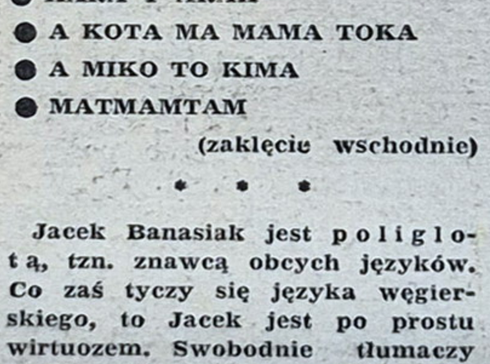

— Nie możemy z niej rezygnować. Jej ojciec jest szklarzem!

Wyszperał z „Mozaiki"
R. Walewski

— Gdyby wiedział, co go czeka w życiu, to nie byłoby mu tak wesoło!...

Wyszperał Arek Michalski

WYSZPERANE DLA RZEPA

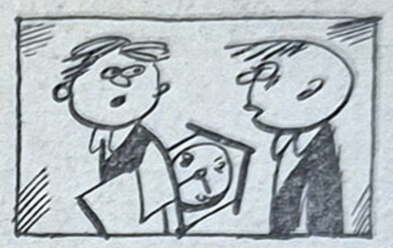

— Gdzie idziesz z tym zegarem?
— Do weterynarza.
— Z zegarem do weterynarza?
— Kukułka nie chce kukać.

Wyszperał
Zbyszek Tomsia

— Od czego zacząłbyś zjadanie tej lokomotywy, gdyby była ona z czekolady?
— Oczywiście, od kół.
— Dlaczego?
— Żeby nie mogła odjechać

Wyszperała
Urszula Majcherkiewicz
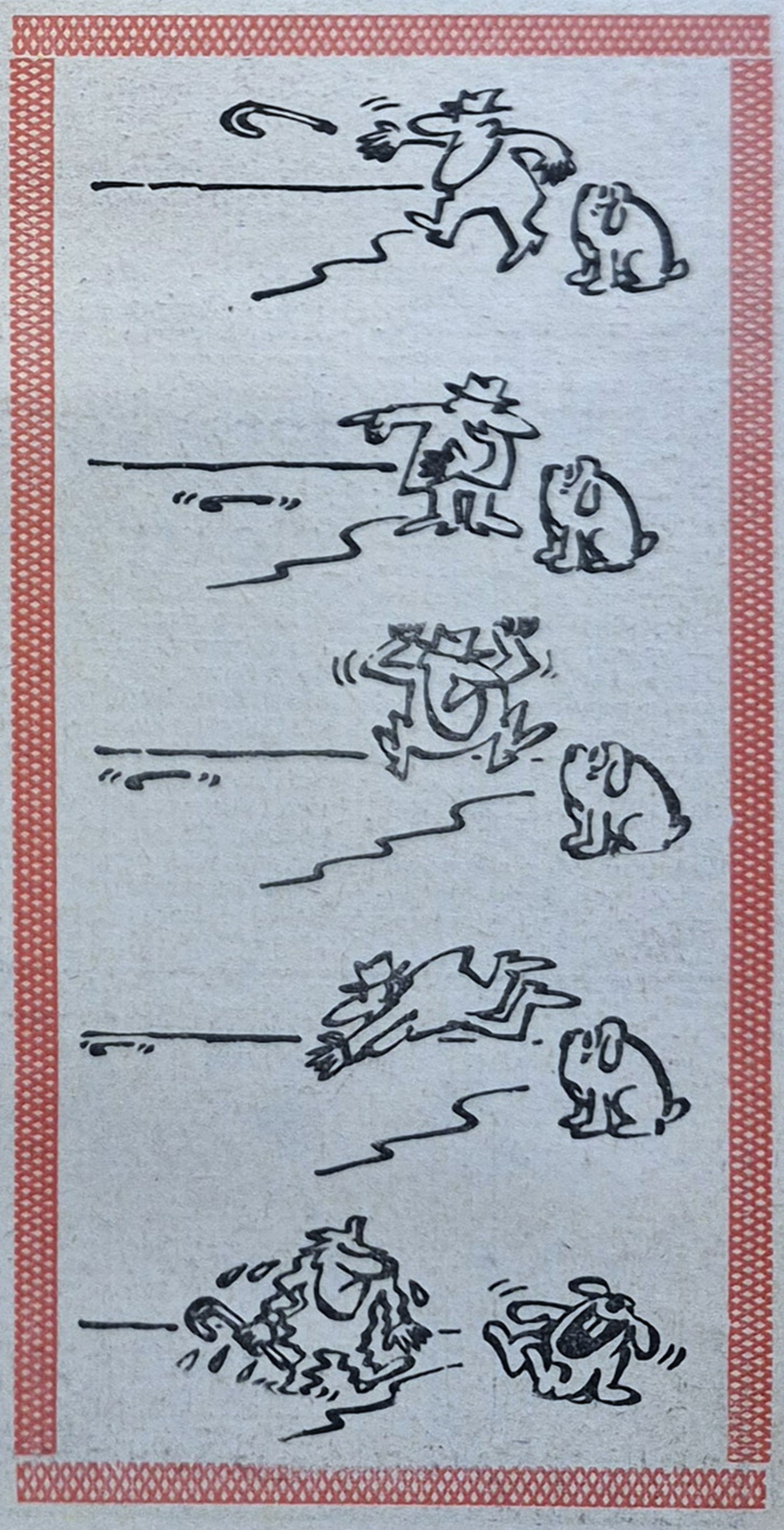
Nagrodę „Szperacz Tygodnia" otrzymuje Zbyszek Tomsia